Nr. 323 We Lwowie — Środa dnia 19. Grudnia 1894. **Rok XXXIV**

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam (Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Zwołanie sejmu.

Lwów, d. 18. grudnia.

Dziennik urzędowy ogłosił dziś patent cesarski, zwołnjący sejm galicyjski na dzień 28 bm. to jest na piątek w przyszłym tygodniu.

Wiele okoliczności składa się na to, iż zbliżająca się sesya sejmu mogłaby być szczególniej ożywioną i płodną. Najpierw bowiem silne stanowisko polityczne, jakie reprezentacya naszego kraju zajmuje we Wiedniu, powinno i w sejmie wzbudzić i ożywić ochotę do inicyatywy, sięgającej po nad miarę powszednich spraw bieżących, skoro można obecnie liczyć na to, iż rząd centralny każde uprawnione życzenie reprezentacyi naszego kraju będzie uwzględniał przychylnie. — Powtóre, wskutek dokonanego już uregulowania finansów kraju, gładziej i łatwiej teraz niż kiedykolwiek indziej, przeprowadzać różne pożyteczne sprawy, skoro budżetu krajowego nie przygniata już ciężką zmorą dodatek indemnizacyjny, jak to było w pierwszym przeszło dwudziestoletnim okresie istnienia autonomii. Po trzecie, sesya ta będzie ostatnią w bieżącej kadencyi wyborczej, a więc spodziewać się należy, iż dla wielu posłów będzie to pobudką do żywszej pracy w sejmie. A wreszcie — po czwarte, najsilniejszą podnietą dla sejmu do upamiętnienia sesyi r. 1895 czynami donioślejszego znaczenia będzie zapewne ta okoliczność, iż to bolesna setna rocznica największych upokorzeń i nieszczęść naszej Ojczyzny. Każdy przeto, kto czuje się prawym synem Polski, powinienby pragnąć według możności swej uczynić wszystko, co tylko mogłoby wobec świata posłużyć za dowód, iż w sto lat po rozbiorach czujemy się i jesteśmy dziś narodem silnym, jednolitym, pełnym wiary w nieprzedawnione swoje prawa, przejętym świadomością, iż nie ma w świecie takiej potęgi, któraby zdołała nas złamać i zniweczyć!

Gdy we Wiedniu robi się austryacka polityka państwowa, jak nie może być inaczej w austryackim parlamencie, tak w sejmie jest miejsce właściwe do pracy nad wzmocnieniem naszej organizacyi narodowej w obrębie tej dzielnicy, w której żyjemy, a która ma przed sobą do spełnienia ważne obowiązki względem całości narodu, dla teraźniejszego pokolenia i dla przyszłości. I jeżeli nasz sejm zapomni o tej wyższej misyi swojej, zdegraduje się dobrowolnie do znaczenia wielkiej Rady powiatowej..

— Lecz nie — tej obawy nie ma!

W pośród najcięższych warunków umiał nasz sejm zachować zawsze godność politycznej reprezentacyi narodowej. Więc i teraz, gdy sytuacya zmieniła się dla nas znacznie na lepsze, w pośród prac nad szczegółowemi zadaniami uporządkowania wewnętrznych stosunków społecznych i nad ekonomicznem odrodzeniem przez złe rządy dawniejsze wyniszczonego kraju, z pewnością nie straci sejm nasz z oka jego wyższych zadań ogólno narodowych, wyższych moralnych interesów społecznych.

Są tacy, którzy biadają nad tem, iż dawna organizacya stronnictw sejmowych w nowszych czasach rozluźniła się. My tego wcale za nieszczęście dla kraju nie uważamy. Bo i czemże są wszelkie stronnictwa polityczne, jakie istnieją na świecie całym, nietylko w naszym biednym sejmie prowincyonalnym? Wszakże niczem innem jak tylko chwilową formą, którą przybierają pewne dążenia zasadnicze —, są one tem w walkach politycznych, czem jest taktyczna organizacya sił zbrojnych. Stosownie do potrzeb strategicznych w danej chwili może wódz naczelny armie i korpusy rozwiązywać, rozdzielać lub łączyć — byle tylko nadać im większą siłę i zdolność do manewrowania. Skoro więc dawna organizacya stronnictw może przeżyła się, albo zużyła się, powinni wodzowie nasi pomyśleć o nowej organizacyi, do potrzeb i właściwości teraźniejszych czasów zastosowanej racyonalnie.

Wobec różnorodnych prądów radykalnych, które nie na żarty zabierają się do podkopywania głównych podstaw porządku społecznego i narodowego bytu, sejmowe Koło polskie będzie miało obowiązek obmyśleć odpowiednią organizacyę żywiołów porządku do walki odpornej przeciwko wywrotowym wichrzeniom.

Jeszcze u nas te wichrzenia nie są tak silne, ażeby potrzeba było bić we dzwony na gwałt. Lecz roztropny i przezorny gospodarz nie będzie lekceważył nawet marnej iskry, gdy wpadnie mu w strzechę. Nie zechcą przeto zapewne kierownicy spraw krajowych udawać, że nie widzą uwijających się i u nas kandydatów na dynamitardów. Dotąd wojują oni wprawdzie tylko gadanemi i drukowanemi bombami, ale bądź co bądź lepiej byłoby, gdyby tak się zrobiło, aby ci panowie stracili ochotę do takiej zabawki.

Ankieta krakowskiego Tow. roln. w sprawie monopolu wódczanego

Przez dr. Mikołaja Reya.

II.

Ankietę Tow. rolniczego krakowskiego dla sprawy monopolu wódczanego zwołał prezes Tow. Franciszek hr. Mycielski w porozumieniu z wiceprezesem profesorem dr. Józefem Milewskim, który na 19 listopada umyślnie w tym celu z Wiednia do Krakowa przybył. Członków ankiety wybrały Towarzystwa okręgowe i tak: z Bialskiego przybył p. Śmiłowski, dzierżawca dóbr Andrychowa, wytrawny gorzelnik, co wszystkie już zmiany ustawodawcze przebył, z wadowickiego prezes Stanisław Dunin i p. Ludwik Seeling, dyrektor dób arcyks. Reinera z Izdebnika, z krakowskiego Stanisław hr. Badeni z Branic, z bocheńskiego burmistrz miasta p. Serafiński i p. Stanisław Żeleński, właściciel dóbr z Grodkowic, z tarnowskiego wiceprezes Adam Jordan, p. Wilhelm Habicht, dyrektor dóbr ks. Sanguszki, p. Adam Tabaczyński, właściciel dóbr z Wróblowic i Mikołaj hr. Rey z Przyborowa, z rzeszowskiego dr. Stanisław Dąmbski, właściciel dóbr z Rudnej i Roman hr. Michałowski z Dobrzechowa, z mieleckiego p. Ignacy Pieniążek, właściciel dóbr, wreszcie z jasielskiego p. Wasilewski, właściciel dóbr.

Zgromadzenie zatem było bardzo poważne i mimo to, że z powodu niezebranego jeszcze materyału, dyskusya nie była przygotowaną, jednak miała znamiona nader interesującej, nieledwie wyczerpującej, chociaż omawiano tę tak doniosłą a mimo zapowiedzenia p. ministra skarbu dotąd nieporuszaną sprawę tylko w ogólnych zarysach.

Na wstępie podziękowano inicyatorom zjazdu, iż nie poszli jak dotąd utartą drogą trzymania interesowanych zdala od polityki ekonomicznej Rady państwa, ale że szan. prezydyum nową erę rozpoczęło od zawezwania rolników na naradę nad projektem na zgubę kraju a w szczególności rolnictwa obmyślanym, aby byli w stanie nad tem zawczasu się zastanowić i przygotować środki obrony.

Dyskusyę rozdzielono na dwa działy tj. czy ankieta oświadcza się za czy przeciw monopolowi, oraz nad wykazaniem usterek i wad ustawy obecnej, dolegających rolnictwu i nad ich zmianą w duchu życzliwszym dla tegoż, co polecono gorąco prof. Milewskiemu do poparcia.

Wniosek mój: „Ankieta oświadcza się w zasadzie przeciw monopolowi, jednakże wobec zapowiedzianego podwyższenia podatku spirytusowego, wybiera 2 mężów zaufania i z zastępców do zajęcia się tą sprawą“ przeszedł po dłuższej dyskusyi wcale znaczną większością głosów, podczas gdy mniejszość chciała wybrać tylko komisyę, a nie oświadczać się wręcz przeciw monopolowi.

Do komisyi wybrano prezesa hr. Mycielskiego (Wiśniowa nad Wisłokiem), wiceprezesa prof. Milewskiego (Wiedeń lub Kraków ul. Krupnicza), Romana hr. Michałowskiego (Dobrzechów lub Kraków plac Franciszkański), Stanisława Żeleńskiego (Grodkowice p. Niepołomice) i Mikołaja Reya (Przyborów p. Czarna), polecając tym panom, by się zajęli zbieraniem materyałów, dat i porozumieli się z interesowanymi osobami i korporacyami, tak żeby akcya była jednolitą i dobrze zorganizowaną a na pewnych podstawach oparta. Jako zastępców wybrano p. p. Ignacego Pieniążka (Nagawczyna p. Dembica) i p. Wilhelma Habichta (Gumniska p. Tarnów)*). Wszystkich członków zjazdu stale w komisyi z głosem doradczym, a w razie braku którego z członków zastąpią tegoż, by komisya nigdy zdekompletowaną być nie mogła.

Większość ankiety poprostu jest do żywego projektem monopolu oburzona, widząc w nim politykę kapitalistyczną, która rada działalność i przedsiębiorczość prywatną sprowadzić do zera, gnębiąc klasy posiadacze realnych, czy to większych czy mniejszych bez wyjątku, która centralizuje wszystko we Wiedniu, a raczej w kasie wiedeńskiej, od której państwo coraz bardziej zależy, im bardziej na przedsiębiorstwa się puszcza, co mnoży klasę biurokratów i mają ją z rząd nad w ręku, wyzyskuje kraje i narody, jak to się właśnie dzieje, a który widzimy we Włoszech i we Francyi.

Wekerle, ulubieniec giełdy, zawładnąwszy Węgrami i Cislitawią oddał na pastwę wielkiego kapitału, a że z Galicyą najłatwiej sobie dać radę, więc projekta polityki nie socyalnej ale socyalistyczno-kapitali-

*) Adresy członków komisyi podaję, by interesowani mogli się z nimi znosić i dat swoich im udzielać bezpośrednio.

stycznej najprzód od nas zaczynają działanie.

Argumenty przeciw monopolowi podzielić można na trzy działy szkodliwości tegoż: a) ze względu na państwo, b) na kraj, miasta i konsumentów a c) wreszcie ze względu na rolnictwo.

Nasze zadanie.

Lwów d. 18. grudnia.

Kiedy się w czasie wystawy odbył we Lwowie zjazd literatów i dziennikarzy polskich, uczestnicy ze Lwowa, Krakowa i Poznania rozmawiali poufnie wiele o tem, jaką szkodę wyrządza sprawie naszych rodaków, żyjących pod berłem rosyjskiem, rozsiewanie niedokładnych wiadomości o tem, co się w Rosyi dzieje. Dzienniki polskie wychodzące w Austryi i Prusiech podawały nie raz fakty poczęści prawdziwe a poczęści zawdzięczające swój początek mylnej wieści, ale nie dające się w jednym i drugim wypadku udowodnić, a że się raz i drugi okazała ta lub owa wiadomość o jakimś krzyczącym gwałcie lub o jakiejś wielkiej niesprawiedliwości nieprawdziwą, przeto publicystyka europejska i tak dziwnie dla naszych spraw obojętna i nieprzychylna, przestała wierzyć prawdzie o istniejącym systemie rządowym w Rosyi, a ludzie zresztą wykształceni i doskonale poinformowani o tem, co się w Europie dzieje, zbywali uśmiechem niedowierzania opowiadania o faktach tak jawnych, jak ukazach nie pozwalających Polakom nabywać dóbr ziemskich na Litwie i Rusi, o srogiem ograniczeniu kościoła katolickiego i przymusowem zniesieniu unii, o zakazach mówienia po polsku, o wydalaniu Polaków z wszystkich urzędów i odbieraniu im możności zarobku. Opinia publiczna w Europie była wprowadzoną w błąd przez rosyjskie agencye prasowe, a nasza właśnie nierozważna i nieostrożna w przyjmowaniu wiadomości prasa pozbawiała nas do reszty owej obrony, którą mogła nam być bądź dać światła i dobrze poinformowana opinia europejska i ułatwiała zwolennikom rusyfikacyjnego systemu dalsze prowadzenie polityki eksterminacyjnej, na nas niesłychanie ciężkiej a w gruncie rzeczy zgubnej dla moralnego i materyalnego rozwoju samegoż państwa rosyjskiego.

Na tem nie kończyły się skargi, które każdy z uczestników rozmowy słyszał wpierw nieraz przez znajomych ponawiane, skargi zresztą często przesadne, ale w wielkiej części uzasadnione i [illegible] wierzane przez ludzi najróżnorodniejszych przekonań politycznych. Utrzymywano, że nieraz zbyt skwapliwy a zbyt wyobraźnią trapiony korespondent, [illegible] osobom o jakiemś niby postanowieniu rządu rosyjskiego, istniejącem co najwięcej w postaci niejasnego indywidualnego projektu i tem dopiero podawał naszym [illegible] zadać nowy cios, widocznie bolesny, skoro z góry narzekamy na przyszłość, którejśmy się przelękli, choć się jeszcze na prawdę wcale nie zarysowała. Z drugiej strony utrzymywano, że czasem niebaczna pochwała dana w naszych swobodniejszych dziennikach urzędnikowi rosyjskiemu, nie odstępującemu ani na jotę od systemu nieznośnego dla nas, ale po prostu człowieka sumiennego i ludzkiego, spowodowywała usunięcie tego urzędnika i nasłanie człowieka, który nie tylko był wiernym wykonawcą systemu rządowego, ale który był oprócz tego urzędnikiem niemożliwym wszędzie, z wyjątkiem dzielnic pozostających nieustannie pod uciskiem wyjątkowego stanu. Wreszcie wiadomości o stosunkach społecznych i towarzyskich w kraju, w którym politycznego życia nie ma zgoła, wydawały się często rodzajem rosyjskiej denuncyacyi i narażały najspokojniejszych obywateli na dotkliwe ze strony rządu — przykrości.

O tem wszystkiem rozmawiali pomiędzy sobą reprezentanci galicyjskiej i poznańskiej prasy w czasie ostatniego zjazdu literackiego — bo oczywiście Polacy z Warszawy obecni wówczas we Lwowie o takich rzeczach wcale mówić nie mogli i nie chcieli, a chociaż mocno nas kusiło spytać się ich o zdanie, wiedzieliśmy doskonale, że ich się o to pytać nie należy i żebyśmy od nich żadnej nie otrzymali odpowiedzi. Ale każdy z nas, którzyśmy mieli jakikolwiek stosunek ze swobodniejszą prasą polską, nagromadził już mnóstwo doświadczeń pod tym względem i wszyscyśmy się na to godzili, że należy nam nałożyć na siebie jak największą wstrzemięźliwość w sprawach, które nas tak gorąco obchodzą i bolą. Wszyscy byliśmy tego zdania, że prasa polska zrobi najlepiej, jeżeli będzie podawała tylko niezawodne, urzędowo stwierdzone, albo z rosyjskich dzienników pochodzące, lub przynajmniej jawne i zgoła nie dające się zaprzeczyć wiadomości o systemie eksterminacyjnym rządu rosyjskiego w Polsce i o sposobie nieludzkim, w jaki ten system bywa przeprowadzany. Zwrócono wówczas także uwagę, że wiadomości należy podawać o ile możliwe w suchej formie; wszelka bowiem retoryka, wszelka imaginacya, mogłyby tylko zmniejszyć powagę głosu donoszącego o tem, co się od trzydziestu lat w krajach zabranych przez Rosyę dzieje i osłabić wiarę w to, co się musi wydać nieprawdopodobnem i prawie niemożliwem tym wszystkim, którzy nie dotknęli się rzeczywistości ponurej.

Rzeczywistość nie przestała być dotychczas rzeczywistością. Nastąpiła tylko ta zmiana, że na tron Rosyi wstąpił władca młody, którego dotychczasowe postępowanie uprawnia do nadziei, że będzie człowiekiem rozumnym i samodzielnym. Nie mógł on tego pochwalić, że Polakom chciano zabronić udziału w pogrzebie ojca, i dopuścił ich uprzejmie do uroczystości żałobnych i weselnych w Petersburgu, a jak dzienniki rosyjskie zapewniają, usunie z Warszawy schorzałego już, a dla ludności nad wyraz przykrego jenerał-gubernatora Hurkę, mianując na jego miejsce dotychczasowego ambasadora w Berlinie, Szuwałowa. To i amnestye dla uczestników powstania z r. 1863 — oto wszystko, co się dotychczas stało. Nic więcej; system dawny trwa, systemu tego nie mógł żaden car w przeciągu półtora miesiąca zmienić. Zresztą wiemy wszyscy, że odpowiedzialność za dotychczasowe rządy nie cięży na Mikołaju II., że jest władcą nieograniczonym, że panuje nad narodem rosyjskim, który wyrobił już wprawdzie u siebie opinię publiczną, ale w którym ta opinia publiczna ulega wpływom pochodzącym od osoby panującego, że rozumniejsze żywioły w rosyjskiem społeczeństwie dotąd skazane na milczenie mogą odzyskać wpływ, skoro car na to zezwoli i że przeto Mikołaj II., jeśli zechce, może zrobić nierównie więcej od każdego innego panującego w Europie, z drugiej strony atoli wiemy, że otoczenie wielce wpływa na zapatrywania i sposób postępowania każdego człowieka i że w otoczeniu młodego cara jest mnóstwo ludzi przywiązanych do systemu dotychczasowego i potrzebujących trwania tego systemu we własnym, osobistym interesie. Oprócz tego są rzeczy w pałacowej tradycyi dworu carskiego naprawdę nakazujące trwogę każdy mniej dzielny umysł, a krępujące poniekąd swobodę samodzielności i zmuszające go do rozważnego i ostrożnego postępowania, mogącego tylko zwolna doprowadzić do dopięcia swego celu.

Bądź co bądź zmiana osoby panującego jest w każdym państwie chwilą niezmiernie ważną, a w Rosyi jeszcze ważniejszą niżeli w jakiemkolwiek państwie konstytucyjnem, i ta ostrożność, która była zachowana za panowania Aleksandra III. winna nas i teraz obowiązywać i jest dziś jeszcze bardziej potrzebną, gdyż stoimy przed niepewną zgoła przyszłością.

Przybyło tylko nowe niebezpieczeństwo, mogące szkodliwie oddziałać na cały nastrój polskiego społeczeństwa. Miejsce wiadomości mylnych albo przedwczesnych o nowych ciosach zadanych [illegible] naszemu — mogą zająć wiadomości mylne albo przedwczesne o korzystnych zmianach za kordonem. Wyobraźnia nie tylko naszego, ale i europejskiego dziennikarstwa jest zajęta zmianą tronu w Rosyi, osobą nowego władcy i oczekiwaniem zmiany systemu w wielkiem państwie północy. Ludziom wydaje się niepodobieństwem, aby Rosya miała wytrwać na drodze wykopującej przepaść pomiędzy nią a resztą świata cywilizowanego, krępującej narody i oddającej je na pastwę samowolnej i bezwzględnej biurokracyi, pozbawiającej społeczeństwo współdziałania najlepszych sił dlatego, że są tej biurokracyi podejrzane albo przez nią znienawidzone. Ludzie wmawiają w siebie, że zmiana systemu już nastąpiła i bogate żniwo bajek urasta. Wieści niepewne tyczą się częstokroć bezpośrednio losu naszych zakordonowych braci, a pojawienie się takich wieści w naszych dziennikach mogłoby zmylić naszą opinię publiczną i wywołać uczucia nieuzasadnione, których skutki nie dadzą się obliczyć.

Nam trzeba spokoju, nam trzeba znajomości faktów i niczego więcej. Nie trzeba, żebyśmy tym faktom przypisywali doniosłość, jakiej nie mają, żebyśmy się bawili we wnioski pozbawione podstaw, skoro nie znamy i znać nie możemy tych wszystkich okoliczności, które rozstrzygną o charakterze rządów nowego cara, które oby odpowiedziały nadziejom, jakie u wielu powstały. Obowiązkiem naszej prasy wieści niepewne powtarzać tylko z wyraźnem zastrzeżeniem jako takie, podając źródło zkąd zostały zaczerpnięte; podawać zaś jeno fakta tylko te, które rzeczywiście są faktami dokonanemi. Tylko to, co się stanie jawnie, urzędownie, nieodwołalnie znajdzie miejsce w historyi i z tem tylko może się liczyć opinia publiczna. A przedewszystkiem nie rozprawiajmy o opinii publicznej w ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, bo tam, gdzie nie ma żadnej jawności i żadnej swobody słowa, tam nie ma i być nie może opinii publicznej, tam nie ma ani stronnictw, ani ludzi politycznych, a są tylko osoby prywatne, które mogą być

40

Szalone serca.

Powieść

M. br. Hagenowej.

[Ciąg dalszy.]

— Dlaczego? — powtórzył głosem, w którym już było więcej smutku niż gwałtowności — bo tych kwiatów i tego, który ci je przysłał nienawidzę, i żeby on tu był na miejscu tych kwiatów, byłbym z nim tak samo postąpił, bo on stanął między mną a tobą; miłością a raczej komedyą miłości twoje uczucia obudził, dla swojej rozrywki i przyjemności moje życie i szczęście łamie. Gdyby nie on, byłbym cię znalazł taką, jaką cię opuściłem przed rokiem. Nie kochałaś mnie, wiem o tem, ale miałaś dla mnie tyle przyjaźni, że zapomocą dobroci i sprawiedliwości twojej, byłabyś moje uczucia zrozumiała i nie odtrąciła mnie i ich od siebie. Ja nie umiem powiedzieć, czem on zawinił przeciwko mnie, ale w moich oczach, w mojem przekonaniu, w mojem sercu on jest sprawcą mojego nieszczęścia i nienawidzę, nienawidzę go!

— Mój kochany Sewerynie — z zadziwiającym spokojem mówiła pani Olsztyńska — rezonujesz jak dziecko. A najprzód pozwól sobie powiedzieć, iż to, że tych kwiatów, a raczej tego, który mi je ofiarował, nie lubisz, nie jest dostatecznym powodem, byś je u mnie przez okno wyrzucić się ośmielił. Ale o tem już nie mówmy, mówmy o rzeczy poważniejszej, o zarzutach, które panu Słuckiemu robisz, a które właściwie mnieby się należały, gdyby w ogóle miały powód istnienia. Wszak między mną a tobą mogło tylko stanąć coś, coby odemnie pochodziło. Może są rzeczy, o których nie wiem, a dla których masz powody nienawidzieć pana Słuckiego; te o których wiem, nie widzę w czem cię dotknąć mogły. Nie on jest powodem zmiany, którą ci się podoba widzieć we mnie, bo ta zmiana nie istnieje, nie czuję się bynajmniej zmienioną względem ciebie od roku i zdaje mi się, że charakter mój nie stracił dobroci ani sprawiedliwości, o których wspominasz, czego najlepszym dowodem, że głęboko oceniam stałość twoich uczuć i wdzięczną ci jestem za nie. Przyznaję ci się, że się spodziewałam, iż ten rok nieobecności zamieni je w przyjaźń. Dziś się dopiero dowiaduję, że tak się nie stało. Przyznasz, mój drogi, że wobec tego i tego wszystkiego, co to twoje wyznanie za sobą pociąga, zastanowić się muszę głębiej. Wszak tu chodzi o małżeństwo i o całe życie. Nie miałam wcale zamiaru wychodzić powtórnie za mąż i w jednej chwili postanowienia tego ani powziąć ani zmienić nie mogę.

— Ach! — rzekł Seweryn, który jej słuchał z początku z niedowierzaniem, potem w osłupieniu a nareszcie pozwolił, by jej słowa spadały jak balsam kojący rany jego serca.

— Ja cię o to jeszcze nie proszę...

— A więc o cóż?

Wstał, zbliżył się do niej, ukląkł przed nią, a ująwszy wstążki, zwieszające się od jej sukni ku ziemi, przycisnął je do ust.

Karla pozostawała nieruchoma.

— O cóż? — powtórzyła prawie bezdźwięcznym głosem, bo widok Seweryna na kolanach przywiódł jej na pamięć postać innego i głos inny zabrzmiał w koło niej, innemi odzywając się słowy. Serce jej zabiło gwałtownie i miała ochotę zerwać się, klęczącą postać odtrącić od siebie i zawołać:

— Nie, nie! to wszystko kłamstwo, bo nikt już nie ma prawa o mnie myśleć, nikt i nigdy!

Żadnym ruchem, żadnem słowem nie zdradziła się jednak...

Seweryn klęczał ciągle z jej wstążką przy ustach.

— Więc o cóż? — powtórzyła po raz trzeci.

Szeptem raczej, niż głosem wyrzekł nareszcie:

— Powiedz mi tylko, że ty go nie kochasz?

Na szczęście poczynało się ściemniać w pokoju i nie dostrzegł bladości, jaką się jej rysy powlokły, nie dostrzegł zamierającego wyrazu oczu i kurczu, jakim się jej usta wykrzywiły niemal, zanim bez chwili wahania odpowiedziała głosem pewnym i donośnym:

— Nie kocham go.

Nastała chwilka milczenia, której w ogrodzie zawtórował słowik, rzucając w wonną przestrzeń swój pierwszy hymn miłośny.

Wzruszenie bez granic rozrywało serce Seweryna.

— Dziękuję ci — rzekł — oddałaś mi to wszystko, bez czego zmysły traciłem. Wiarę w ciebie i nadzieję. Wierzę twym słowom i staję się odtąd twoim niewolnikiem; zrobisz ze mną co zechcesz. O nic nie proszę, na nic nie nalegam, kiedy zechcesz i jak zechcesz, tak niech się stanie. Jesteś panią moich czynów i moich myśli, rządź i kieruj niemi.

Uchylił głowy i do nóżki, wysuwającej się z pod sukni usta swoje przycisnął.

Podnesząc go lekkim ruchem ręki:

— Daj mi sześć miesięcy czasu — rzekła Karla, której głos istnym cudem utrzymywał się ciągle w swej spokojnej mierze.

— Ile zechcesz.

— I dotąd nie mówmy już o tem... A teraz zostaw mnie samą, rozpocznę od razu — dodała z uśmiechem — mój czas namysłu.

Podała mu rękę, którą uścisnął jak zwykle i na tem się rozstali.

Turkot powozu, unoszącego Seweryna, dawno już przebrzmiał w oddali, a Karla siedziała ciągle nieruchoma, z wejrzeniem utkwionem w jedno i to samo miejsce.

Była to pierwsza rzeczywista nieuczciwość, którą popełniła w życiu i potrzebowała zrozumieć ją dobrze, patrzeć w nią poniekąd, by uwierzyć, że ją naprawdę popełnić była w stanie. Nie poznawała siebie w osobie, której rolę co tylko odegrała. Więc to była ona? Ona potrafiła taki stos kłamstw spiętrzyć z takim pozorem prawdy, że się nie dziwiła wcale, iż Seweryn wszystkiemu odrazu uwierzył. Wyparła się swych uczuć i to ją może najwięcej bolało, ale czuła zarazem, że nie w tem leżała jej nieuczciwość. Nie, ona właśnie w tem była, że aby ochronić ukochanego, własne swoje obawy zaspokoić i usunąć, wlała w duszę tego, którego nie kochała, wszystkie uspokojenia, dała jego sercu wszystkie nadzieje, a czyniąc to, nie wierzyła temu co mówi, obiecując pewną była, że obietnicy tak dzisiaj jak za sześć miesięcy dotrzymać nie potrafi. Tylko zapewniając Seweryna o swej serdecznej przyjaźni, wyrzekła jedyne słowo prawdy w całym tym potoku wyrazów, jakim go zalała.

Ale to słowo już teraz, zaledwo je wyrzekła, przestawało niemal być prawdą. Przyjaźń ta utonęła poniekąd w kłamliwej obietnicy miłości. Pytała siebie z przestrachem, czy ona tego człowieka, któremu dała wszelką nadzieję pozyskania jej uczuć, nie poczyna znienawidzać za to, że z jego przyczyny poniżyła się do tylu kłamstw, do takiej nieuczciwości?

(C. d. n.)

znakomitymi pisarzami, uczonymi, artystami, gospodarzami albo finansistami, dobremi głowami rodzin i sąsiadami — a niczem więcej. Sądząc ich działanie prywatne i towarzyskie ze stanowiska politycznego, możemy ich krzywdzić, — przypisując ich czynom znaczenie polityczne, możemy ich narazić na ciężkie bardzo przykrości.

Uczucie solidarności pomiędzy Polakami w różnych dzielnicach zamieszkałymi nie da się nigdy zniszczyć. Ono jest świętem, ono jest naszym najdroższym skarbem, — ale uczucie to nakłada też na nas obowiązek dziwnej i przykrej może nawet wstrzemięźliwości. Jeśli nie chcemy się narazić na to, aby nam kiedyś bracia nasi zarzucili, żeśmy im w czemś zaszkodzili w chwili doniosłej a pełnej niepewności, jeśli nie chcemy siebie samych winić o to, żeśmy zapomnieli o ciężkiej rzeczywistości, ograniczmy się do tych zadań, które nam przypadły w udziale, tu w najswobodniejszej dzielnicy polskiej. Starajmy się o to: aby świat znał o stosunkach zakordonowych prawdę ścisłą, dającą się dowieść, a sami pracujmy u siebie.

Nam daną jest możność czuwania nad zachowaniem ducha narodowego, nad rozwojem politycznego rozumu, nad zbadaniem ojczystych dziejów, nad rozkrzewieniem polskiej oświaty. My mamy przystęp do rządu i głos, mogący wpłynąć nie tylko na los nasz własny, ale także na los ościennych narodów, zamieszkujących Austryę; w naszych rękach spoczywa honor Polaków, — my mamy obowiązek czuwać nad tem, aby myśl polska nie zagasła, aby się krzepiła, aby się rozpowszechniała wśród mas ludu. My wreszcie mamy możność dowiedzenia światu, że Polacy umieją używać wolności dla dobra wszystkich stanów, zamieszkujących jedną ziemię.

Spełniając godnie i zaszczytnie swoje obowiązki tu, w naszej dzielnicy, przysłużymy się najlepiej Polsce i damy jedyną rzeczywistą pomoc tym rodakom naszym, którym nie wolno brać się do obywatelskiej pracy, którym czynna cnota jest dotąd zabronioną, a którzy czują, że mogliby być dzielnymi bojownikami wśród pokojowej walki z nędzą, ciemnotą i niesprawiedliwością tego świata, gdyby to im tylko dozwolonem było.

Wojciech Dzieduszycki.

Zabawki dziecinue.

W życiu codziennem są kwestye napozór błahe i nie zasługujące na uwagę, ale pomimo to w gruncie rzeczy, poważne i doniosłe. Do rzędu takich kwestyj zaliczyć należy zabawki dziecinne. W porze obecnej, wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, wiele serc dziecięcych bije przyspieszonem tętnem; po wielu młodych główkach krąży myśl o spodziewanych podarunkach świątecznych. Patrząc na ożywione ciekawością i niecierpliwem wyczekiwaniem twarzyczki przyszłego pokolenia, mimowoli zadać sobie musimy pytanie: co możemy im ofiarować, aby zająć ich uwagę, zaspokoić ich gorące, namiętne pragnienia?

O pedagogicznem znaczeniu zabawek, jako przedmiotów, koncentrujących na sobie uwagę młodego pokolenia, pisano już nieraz, wygłaszano rozmaite zdania i sądy, i dzięki temu zapewne powstało tyle sprzecznych opinij. Bardzo często się trafia, iż dorośli na podstawie swych upodobań dają dzieciom niewłaściwe i nieodpowiadające ich pragnieniom zabawki. Na te ostatnie panuje także moda, jak i na kapelusze damskie, ale nikt zapewne twierdzić nie będzie, że modę tę wytwarzają dzieci; fabrykanci, wyrabiający zabawki, ilustrujące jakąś „kwestyę dnia“, robią to również nie przez wzgląd na dzieci, ale raczej by zwrócić uwagę rodziców. Na zabawkach odbijają się też często i modne teorye pedagogiczne, które z czasem ustępują miejsca nowym, albo też są setki razy poprawiane i uzupełniane. Tego stanu rzeczy nie można naturalnie uznać za normalny i odpowiadający celowi, chociaż z drugiej strony, któż potrafi odgadnąć w chaosie chwilowych teoryj i błędnych częstokroć opinij właściwe potrzeby dziecięcego ducha? Kto wie, jakie wybrać zabawki dla dzieci z pośród wystawionych w witrynach przedmiotów?

Najlepszą odpowiedź w tym względzie daje zachowanie się dzieci. Jeśli nie są one skrępowane wolą osób starszych, jeśli nie zatraciły jeszcze swej samodzielności i nie nauczyły się obłudnie ulegać upodobaniom swych kierowników, wybiorą nie te zabawki, które są najbardziej skomplikowane lub najdroższe, ale najprostsze i najdostępniejsze dla nich. Wszystko, czego nie rozumieją, co zbyt trudne do pojęcia — odsuwają od siebie, a kierując się bezpośrednio upodobaniem, wybierają zazwyczaj rzeczy, łączące w sobie prostotę z pewną wytwornością wykonania. Nie ich wina, jeśli hołdując gustom osób dorosłych, przyozdabiają zabawki w rozmaite niepotrzebne akcesorya.

Najodpowiedniejszemi zabawkami dla dzieci są zwykle drewniane, bez wszelkich zbytecznych ozdób i dodatków. Takie wyroby najbardziej podobają się dzieciom, są tanie, proste, bezpieczne, bo nie zawierają ani szkodliwych dla zdrowia farb, ani gwoździ lub jakichś innych metalicznych części. Drewniane koniki, krówki, wyroby tokarskie (różnego rodzaju naczynia i sprzęty domowe), narzędzia (łopaty, siekierki itp.), wózki, sanki, trójkąty itp. — oto najwłaściwsze zabawki.

Na nieszczęście, zabawki takie są u nas bardzo mało rozpowszechnione, gdyż eleganckie wyroby zagraniczne z *papier maché*, fajansu, częstokroć z niewłaściwemi i niebezpiecznemi ozdobami, wytwarzają konkurencyę wyrobom miejscowego pochodzenia.

Sprawiedliwość wyznać każe, iż niektóre z krajowych zabawek są czasem robione wcale nie źle; inne znów zwracają uwagę oryginalnością pomysłu, a jednocześnie są zrozumiałe dla dziecka. Byłoby bardzo pożądanem, aby fabrykacya drewnianych zabawek dziecinnych mogła przybrać u nas szersze rozmiary i wywołała zwiększony ich pokup, co bezwątpienia wpłynęłoby na ich stronę zewnętrzną, pozostawiającą dotąd, jak to już zaznaczyliśmy, sporo jeszcze do życzenia.

Mówiąc o zabawkach, sądzimy, że nie będzie zbytecznem zapoznać czytelników z interesującą pracą jednego z francuskich pedagogów Guy Tomella, pomieszczoną niedawno w *Journal des Débats*. Pragnąc wytworzyć naukowe i zbyt skomplikowane zabawki, fabrykanci ich często mijają się z celem, i zamiast zabawy, napędzają raczej nudy. „To, co tu mówię — zaznacza Tomell — komunikuję na zasadzie tego, com widział i słyszał „w świecie, gdzie się bawią“. Dziwić się należy, iż w epoce, kiedy pedagodzy starają się dojść do tego, aby zniżyć się do poziomu umysłu dziecka, fabrykanci zabawek zupełnie ignorują psychologię dziecka. Możnaby pomyśleć, że fabrykanci zapragnęli dać dzieciom w miniaturze wszystkie te skomplikowane maszyny, które widzimy w laboratoryach i zakładach przemysłowych: prawdziwe lokomotywy na małą skalę, parostatki, poruszające się za pomocą pary, tramwaje dla lalek, poruszane za pomocą elektryczności itp. Jeśli te zabawki nie sprawią zadowolenia, to zapewne wywrą one zdziwienie? W rzeczywistości jest wszakże inaczej. Dziecko nie podziwia tych cudów dla tej prostej przyczyny, iż nie rozumie, na czem polega zadanie nastręczające się do rozwiązania i jakie trudności przezwyciężyć należy. Kiedy jakieś zjawisko lub przedmiot przechodzi zakres jego rozumu, nie robi ono różnicy między rzeczami niezwykłemi a cudownemi. Tuaregów próbowano zadziwić cudami naszej nauki i przemysłu. Tymczasem, poczynając od Marsylii, patrzą oni na wszystko z jednakową obojętnością. Wrażenie wywarł na nich tylko przegląd wojsk i strzały armatnie, gdyż to były jedyne zjawiska, dostępne ich rozumieniu.

To samo powiedzieć można o dzieciach. Jednego 10-letniego chłopca, bardzo rozwiniętego na swój wiek, rodzice przywieźli z sobą z prowincyi i przez sześć tygodni oprowadzali po powszechnej wystawie paryskiej w r. 1887. Kiedy go zapytano, co mu się najbardziej podobało, odpowiedział: „Murzyn, który przewraca oczyma i wysuwa język, gdy bije godzina“.

Dla potwierdzenia swego zdania Tomell przytacza fakt, który zaobserwowały zapewne wszystkie osoby, mające styczność z dziećmi. Pewnej dziewczynce dano jednocześnie dwie lalki: jedną ofiarowała jej chrzestna matka, drugą piastunka. Pierwsza lalka była ostatniem słowem nauki i była tak zbliżona do człowieka, o ile można do króla przyrody zbliżyć automat, druga była niekształtnym wyrobem zwykłego rzemieślnika. Cóż się okazało? Dziewczynka z ciekawością obejrzała wspaniały dar swej matki chrzestnej, posadziła lalkę na krześle i zaczęła się bawić niekształtnym manekinem.

Tem właśnie tłumaczy się fakt, że „orgia wspaniałych zabawek“ ani trochę nie zmniejszyła zbytu skromnych wyrobów rękodzielniczych, które rzeczywiście zajmują umysł dziecka. Świadczą o tem wymownie daty o sprzedaży żołnierzy ołowianych, która zawsze jak najlepiej kwitnie. *Ol.*

KRONIKA.

Lwów dnia 18. grudnia.

Zapiski osobiste. Na niedzielnym obiedzie dworskim byli między innymi ministrowie Jaworski i Madejski.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miasta Krakowa namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu.

Mianowania. Kraj. dyrekcya skarbu zamianowała Karola Sieńczaka asystentem cłowym.

Przeniesienia. Ad. Koniuszkowski rewident rachunkowy kraj. dyrekcyi z Brzeżan do Kołomyi, Kaz. Jaśkiewicz oficyał ze Lwowa do Tarnopola, Em. Kunicki oficyał ze Lwowa do Brzeżan, Wł. Slepicki oficyał z Przemyśla do Lwowa, Białecki poborca z Jaworzna do Podwołoczysk, Twiczmanowicz prowizoryczny asystent cłowy z Podwołoczysk do Lwowa, Jan Swoboda asystent ze Szczakowy do Jaworzna, Pakies asystent z Krakowa do Podwołoczysk.

Minister spraw wewn. przeniósł starostów: Karola Franza z Liska do Wadowic i Jana Czeżowskiego z Gorlic do Żółkwi, oraz poruczył staroście Adamowi Gubacie kierownictwo starostwa w Gorlicach, a sekretarzowi namiestnictwa Franciszkowi Szałowskiemu kierownictwo starostwa w Lisku.

Cesarz przeznaczył 4.000 zł. na zapomogi dla ubogich osób, zamieszkałych w Wiedniu, prawdziwie potrzebujących i godnych wsparcia.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Stanisławowi Schilderowi, zmienić rodowe nazwisko na Tarczeński.

Przy wyborze posła do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu wyb. Rzeszów-Kolbuszowa w miejsce śp. Zdzisława hr. Tyszkiewicza, odbytym d. 17. bm. otrzymał w Rzeszowie na 307 głosujących ks. Karol Fischer, proboszcz z Dobrzechowa 203 głosów, Jaegerman były prof. politechniki we Lwowie 89, Michał Pruć, gospodarz gruntowy z Białej 15 głosów. — W Kolbuszowej na 160 głosujących otrzymał ks. Karol Fischer 89 głosów, Michał Pruć z Białej 61 głosów, 10 głosów było rozstrzelonych. Razem głosowało 467: ksiądz Karol Fischer otrzymał głosów 292 (tj. 58 po nad większość absolutną); został zatem wybrany posłem.

Znowu oszukańcza kryda. Wspominaliśmy niedawno obszernie o przedsiębiorczych kupcach wyznania mojżeszowego, podkopujących handel krajowy i kredyt uczciwym kupcom i przemysłowcom galicyjskim, oszukańczemi krydami. Na potwierdzenie tego twierdzenia przytaczamy fakt nowy, jaki się zdarzył w ostatnich czasach w Tarnopolu, a którego epilog rozegrał się wczoraj we Lwowie. Na żądanie czternastu kupców, aresztowano wczoraj Majera Kominkera, kupca przybyłego z Tarnopola, który założywszy tam bez żadnego zapasu gotówki sklep towarów bławatnych, ponabierał na kredyt towarów wartości przeszło 3000 zł. i nie zapłaciwszy ani jednego z wystawionych weksli, urządził wyprzedaż, sklep bez zgłoszenia konkursu zamknął i zbiegł do Lwowa, gdzie go wczoraj uwięziono.

Zręczna kradzież. Pan W. miał zwyczaj, kładąc się spać, kłaść klucze od kasy wertheimowskiej do szuflady stolika, stojącego przy łóżku. Złodziej niewątpliwie domowy, bo obeznany ze zwyczajami p. W., widocznie podczas snu wyjął kluczyk z szuflady i wypróżnił kasę, nazajutrz bowiem, chociaż p. W. znalazł klucz na miejscu, to jednak w kasie zauważył zupełną pustkę. Na szczęście tym razem było w kasie tylko 200 zł., które też złodziej doszczętnie zeskamontował.

Amatorowie fałszywych banknotów. Rozprawa karna, opisana u nas wczoraj pod tym tytułem, wieczorem zakończyła się obroną p. dr. Ilewicza, który pragnął rzecz przedstawić jako oszustwo, poczem trybunał na podstawie werdyktu ławy przysięgłych skazał Horisteina na 5 lat ciężkiego więzienia.

Testament hr. Wiktora Baworowskiego. Z Tarnopola piszą: W kasie wertheimowskiej w Myszkowicach znalazła komisya sądowa prócz głównego testamentu z roku 1859 także i dalsze dwa uzupełniające testamenty z r. 1873 i 1881. Z testamentów, które zawierają wypracowane akta fundacyjne, wynika, że śp. hr. Baworowski przeznacza cały swój ruchomy i nieruchomy majątek na rzecz kraju, a mianowicie dla założyć się mających zakładów: muzeum we Lwowie, biblioteki w Tarnopolu i szkoły rolniczej w Loszniowie. Do aktywowania tych instytucyj poleca przystąpić dopiero wówczas, gdy majątek fundacyjny wynosić będzie 10 milionów guldenów. Natenczas wolno będzie krajowi przeznaczyć 5 milionów guldenów na wspomniane inwestycye, reszta zaś majątku fundacyjnego ma być tak długo procentowaną, dopóki nie dosięgnie wysokości 20 milionów zł. Z chwilą w której to nastąpi, wszystkie fundacye wchodzą w życie. Kuratorem całego majątku fundacyjnego mianował śp. Baworowski rodzinę swego brata Wacława hr. Baworowskiego z Kołtowa, polecając Wydziałowi kraj., aby wyznaczył kuratorowi za jego czynności stałą roczną pensyę. Akta fundacyjne mają wielkie podobieństwo do fundacyi hr. Skarbka.

Strejk studentów. W gimnazyum drohobyckiem wskutek jakichś rozterek pomiędzy uczniami a prof. dr. Barewiczem wybuchł strejk uczniów VII. klasy, którzy jednego dnia solidarnie przestali chodzić do szkoły, wobec czego zamknięto tę klasę i zarządzono śledztwo.

Z Drohobycza donoszą, że Makowski, który zastrzelił małżonków Kucharskich, a następnie ścigany przez żandarmeryę, strzelał do siebie z rewolweru, odwieziony do Sambora, tam umarł.

Z Wiednia donoszą, że marszałkiem krajowym w Dolnej Austryi mianowany poseł sejmowy hr. Otton Abensperg, a wicemarszałkiem poseł Haberl.

Ładny „Michałek“. Na bujnej niwie hecy antipolskiej wyrósł znów nadobny kwiateczek. *Alldeutsche Blätter*, walczące o palmę zwycięstwa w szczuciu na Polaków, zamieściły „w kwestyi polskiej“ następujący „milutki“ artykulik. Oto jego treść:

„Kwestya polska przedstawia się dzisiaj zupełnie inaczej, aniżeli przedstawiała się dawniej. Dzięki niemieckiemu Michałkowi (biedny potulny Michałek!) odradza się szybko polski stan średni, w którym usiłowania szlachty i duchowieństwa polskiego znajdują oddźwięk i który stanie się pomostem, na którym i niższe warstwy ludu polskiego przejść mają, celem pozyskania ich dla aspiracyj polskich. Dzięki niemieckiemu Michałkowi wzrasta nadto ciągle ludność polska. Wynikają z tego stosunki, jakie przebyła Austrya w r. 1866 z wojskiem włoskiem. Niemiecki Michałek spokojnie i obojętnie patrzy, jak codziennie emigruje tysiące użytecznych Niemców i pozwala na to, że w własnym jego (?) domu wyrastają mu Polacy nad głowę. Co to za nierozumna gospodarka! Poza granicami Niemiec, nawet w zaprzyjaźnionej Austryi przypierają inne narodowości Niemców sposób jak najbezwzględniejszy i najniesprawiedliwiej do muru. Od cesarstwa niemieckiego zależy przyszłość narodu niemieckiego na całym świecie. Jeżeli zaś niemiecki Michałek nie umie się nawet w obrębie cesarstwa niemieckiego obronić przed obcemi narodowościami, to nie zasługuje na nic innego, jak żeby mu obce narodowości „szlafmycę“ (!) ściągnęły na uszy i żeby służył jako nawóz dla cywilizacyi obcych narodowości. Najpilniejszem zadaniem jest obecnie, aby powstrzymano dalszy wzrost polonizmu i najważniejszem zadaniem jest, żeby zaradzono temu, by nadal własność ziemska przechodziła w ręce polskie (!). Niechaj przecież niemiecki Michałek zdobędzie się na wydanie ustawy: *Nie-niemcom nie wolno zasadniczo nabywać żadnych gruntów w obrębie cesarstwa niemieckiego.* Na wyjątki zezwalać może rejencya tylko w sporadycznych wypadkach i to tylko pod tym warunkiem, że na tem nie będzie cierpiała sprawa niemczyzny w danym obwodzie. Polacy winni być w własnym interesie (!) zadowoleni, że ich prywatna własność nie ma być naruszona (!). Nie jest bowiem wcale wykluczoną możliwość, że nawet niemiecki Michałek w przyszłej wojnie, która będzie krwawą, nareszcie obudzi się, że rozbudzi się jego świadomość narodowa i że wtedy b e z w z g l ę d n i e j załatwi się z tymi, z którymi się dzisiaj obchodzi łagodniej, aniżeli z samym sobą.“

Brzmi to już może zanadto po azyatycku?

† **Henryk Słotwiński**, żołnierz w roku 1863, obywatel m. Przemyśla, zmarł tamże w 62 r. życia.

Gazeta Narodowa

wychodzić będzie w roku przyszłym — 35 swego istnienia — podobnie jak obecnie, w dwóch wydaniach: dla czytelników zamieszkałych na prowincyi o godzinie 7 wieczorem t. j. przed samem niemal odejściem ze Lwowa pociągów nocnych — dla lwowskich zaś abonentów o godz. 8 rano.

Warunki przedpłaty, — pomimo znacznych ulepszeń, jakie w ostatnich czasach wprowadziliśmy i jakie nieustannie, o ile w nich tylko widzimy korzyść naszych prenumeratorów, wprowadzamy, bez względu na zwiększające się wydatki wydawnictwa, — pozostają niezmienione.

Dział **telegramów** *Gaz. Nar.* rozszerzyliśmy niezwykle i doprowadzili do tej doskonałości, jaką poszczycić się mogą zaledwie, pierwszorzędne dzienniki wiedeńskie lub berlińskie i to nie tylko w kierunku wiadomości politycznych ale i ekonomicznych, społecznych, jako też kronikarskich. Obecnie, po ostatnich wypadkach w Rosyi, gdy uwaga świata całego, a zwłaszcza społeczeństwa naszego w tamtą stronę się skierowała, zarządziliśmy bezzwłocznie wszystko co możliwe, aby pismo nasze miało jak najrychlejsze a autentyczne wiadomości nie tylko z Petersburga i Warszawy ale i z Litwy, Wołynia i Ukrainy. Nie mniej nie zapoznajemy potrzeby ciągłej łączności z Wielkopolską, której sprawy wyczerpująco w tygodniowych listach i telegraficznych doniesieniach przedstawia nam nasz korespondent poznański.

Główną wagę kładziemy w *Gaz. Nar.* na **s rawy krajowe i ekonomiczne**, bacząc na to, aby nie była ona tylko pismem wyłącznie dla rozrywki i zaspokojenia ciekawości, ale też przynoszącem swojemi informacyami i artykułami istotny p o ż y t e k czytelnikom. Obronę zasad autonomicznych uważamy za jeden z głównych punktów programowych naszej działalności politycznej i w tej też myśli *Gaz. Nar.* jest organem tego poważnego grona posłów, które jako najpierwszy punkt swego programu uznaje ustawiczną pracę nad rozszerzeniem i wzmocnieniem samorządu narodowego w ustawodawstwie i w praktyce, w parlamencie wiedeńskim i w kraju. Polityką zagraniczną zajmuje się pismo nasze tylko o tyle, o ile to jest niezbędnem.

Dział **powieściowy** w fejletonie *Gaz. Nar.* w pierwszym kwartale roku 1895 będzie reprezentowany przez pióra: *Hajoty*, *Winc. hr. Łosia* i *Anatola Krzyżanowskiego*. Z nowym rokiem rozpoczniemy druk powieści *Hajoty* p. n. **„My i on“**.

Przedpłata wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	6 „
półrocznie	9 „ — „	12 „

Nadto wszyscy prenumeratorowie mają następujące ułatwienia:

a) mogą otrzymywać t y g o d n i k satyryczno-humorystyczny ***Szczutek*** za cenę niższą niż połowę, bo za dopłatą miesięczną tylko **35** ct., kwartalnie **1** zł., a półrocznie **2** zł.

b) mogą otrzymywać ***„Bibliotekę powieściową Gaz. Nar.“*** wychodzącą w dwuarkuszowych zeszytach co tygodnia a zawierającą powieści najznakomitszych utworów polskich i obcych, za dopłatą niżej kosztów produkcyi, bo miesięcznie **40** ct., kwartalnie **1** zł. **10** ct., półrocznie **2** zł. **10** ct. Zeszyty dotychczas wydane, zawierają: **Heimburgowej** „Jedyny brat“ **Abgar-Sołtana** „Bez metryki“, **J. Greybnera** „Pan Wyręba“, **Sewera** dwie nowele. Wszystkie te powieści razem liczące przeszło 80 arkuszy druku nabyć mogą nasi abonenci za **2** zł. **50** ct. Obecnie rozpoczął się w *Bibliotece Gaz. Nar.* druk powieści **Marrenè** p. n. „P r z e c i w p r ą d o w i“. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek tej powieści (wyszło dotychczas 14 arkuszy) za dopłatą 50 ct..

Pogadanka o szermierce.

II.

Francuz, doskonale znający własną broń narodową — szpadę — zrozumiał broń Francuzów północy — pałasz — ocenił jego wartość, poznał czego mu trzeba, aby podnieść jego użycie i z tych żywiołów stworzył całość, w której oba gatunki broni nawzajem znakomicie się uzupełniają. Przekonał się, że cięcie wymaga wcale niewielkiego nacisku w kierunku prostopadłym na przedmiot, a ruch krający, lepszy sprawia efekt aniżeli potężne lecz niezręczne, ciężkie, twarde uderzenie. Rzut szpady, polegający na prostem wyciągnięciu i ściągnięciu ramienia, zastosowany został do pałasza z modyfikacyą odpowiadającą naturze cięcia. Ztąd wyrobiła się owa gra wąska, wykluczające wszelkie zbyteczne zamachy, oparta na prowadzeniu broni z każdego położenia najkrótszą drogą ku celowi, a więc z najmniejszą stratą czasu, najszybciej i z minimalnem zboczeniem od pozycyi obronnych, zasłaniających własne ciało. Tą tendencyą nacechowany jest zarówno atak pojedynczy, jak i f i n t a i r i p o s t a. W każdym z tych ruchów klinga odwraca się od linii najkrótszej tylko o tyle, ile konieczna potrzeba wymaga, więc przy fincie, aby obejść klingę lub kosz przeciwnika broniącego się, przy ripoście, aby się od klingi atakującego odłączyć i znaleść wolną drogę do odwetu.

Ztąd pochodzi owa nadzwyczajna szybkość ciosów, a nadewszystko błyskawiczna riposta, która jest chlubą i charakterystyką szkoły marowskiej. Na niej też polega taktyka gry, odpornozaczepna, stawiąca wprawdzie zawsze na pierwszym planie ochronę własnej skóry, lecz niemniej baczna, aby w chwili, gdy napad został odparty, skorzystać z tej jedynej sposobności pokonania przeciwnika z najmniejszem narażeniem siebie, i w mgnieniu oka posłać mu cios wzajemny.

Lecz i zwykły atak, chociaż energiczny, ma być oględnym, bo któż nie zna tej plagi, jaką bywają razy obopólne, t. zw. *coups fourrés*, czasem rozmyślne, niekiedy mimowolne, wynikłe z przypadków jednoczesnej offenzywy lub zbytniej obu stron popędliwości. Uniknąć ich przy pałaszu tak niezmiernie trudno — to też szkoła Marego dążąc do gry czystej i poprawnej, z całą usilnością zwalcza i wykorzenia tę niecnotę. W jej systemie t. zw. *jeu de contra-coup fourré* stanowi jeden z głównych rozdziałów, a nauka najdłużej zatrzymuje się przy okazaniu i wyówiczeniu sposobów, jak przeciwnika, zwłaszcza nieznanego, atakować z rezerwą, jak tego, który dybie na *coup fourré* lub skłonny jest do szukania w niem ratunku wywołać, cios schwytać, i ripostą dotkliwie wymierzyć karę za brzydki nałóg. Manewr taki jest jednem z najtrudniejszych, lecz zarazem najszczytniejszych, najwdzięczniejszych zadań, jest — rzekłbym — koroną całej umiejętności, a kto go dobrze przeprowadzić umie, dopiero wtedy składa dowód swojej fizycznej i intellektualnej dojrzałości w zawodzie szermierskim. Cenna to więc zaleta szkoły, gdy się nie cofa przed tak trudnym problematem, lecz rozwiązywać go uczy z pomyślnym skutkiem. Dla tego u nas, *coup fourré*, uważane za wypadek obie strony równie kompromitujący, którego każdemu ambicya strzedz się nakazuje, bywa stosunkowo rzadkim i nie widzimy — jak gdzieindziej — owych bezładnych bójek, w których lada żywszy atak kończy się huczną dubletą, a walka daje obraz przypominający raczej młóćbę na chłopskim toku lub trzepanie sienników.

Zwolenników obcych szkół, którzy może mi zarzucą stronnicze rozmiłowanie w „Maryzmie“, uprzedzam, że mi nie przychodzi na myśl zalet, o których wspomniałem uważać za monopol, za wynalazki tej szkoły. Kombinacya floretu z pałaszem, riposta, wywoływanie kontrataków są rzeczy znane i gdzie indziej; *coup fourré* ganią wszystkie podręczniki (półgębkiem) i wskazują (od niechcenia) niektóre antidota. Jednak tryumfem „Maryzmu“ będzie na zawsze, że najlepiej odgadł charakter broni, fundamentalne zasady jej użycia podniósł do właściwego znaczenia i nadał im najwyższą doskonałość. Nie w regulaminach spoczywa tajemnica wyższości jednej armii nad drugą — bo te wszędzie są mniej więcej jednobrzmiące — lecz w ich zastosowaniu i w czynnikach moralnych, ożywiających martwą literę przepisu.

Za to już wyłączną cechą szkoły Marowskiej, może jedną z przyczyn, dla których ona lepiej niż inne przyjęła się na naszym gruncie i znalazła żywy oddźwięk w usposobieniu narodu, tak wysoko ceniącego odrębność jednostki, jest to, że nadzwyczaj sprzyja rozwojowi indywidualności.

Wejdźmy np. do którejkolwiek innej sali, zwłaszcza tam, gdzie ton nadaje metoda niemiecka. Zobaczymy kilku, kilkunastu szermierzy, będą się ko lejno zmieniać, lecz napróżno szukalibyśmy czegoś nowego. Ta sama postawa, to samo trzymanie ręki i pałasza, te same „Auslagi“ i „Hieby“ — słowem nużąca jednostajność, despotyczne panowanie rutyny, szablonu, a odmiany chyba tyle, ile jej wytwarza przyrodzona różnica siły lub zręczności, a nadewszystko siły walczących, między którymi nadto ten lub ów posiada zaledwo jakąś lepiej wyuczoną s z t u c z k ę i przez nią nad innymi góruje.

Proszę natomiast zajrzeć tam, gdzie się biją uczniowie którejkolwiek Marowskiej generacyi. Jaka rozmaitość, ile kontrastów ciekawych, a tak przyjemnie bawiących oko, każdy niemal inaczej staje, składa się w sposób, który najlepiej jego ustrojowi ciała i usposobieniu dogadza, we wszystkiem igra jakaś swawolna fantazya, niby wyłamująca się z pod wszelkich reguł, a jednak z tego bogactwa oryginalnych szczegółów wyłania się całość, spojona jedną myślą przewodnią i wspólnością pierwowzoru.

Przypatrzmy się kilku typom ze współczesnej zdjętym galeryi. Oto staje przed nami taki p. St. Pieńcz... arcymistrz riposty, która z jego dłoni z taką pada szybkością, że za nią błyskawica wlecze się leniwo. Jakże piękne, milutkie, pełne gracyi jego *engagement*, zdaje się, że rękę danserce podaje do walca... ale w chwili, gdyś ujęty wdziękiem zaproszenia, spróbował ataku, już cięta rączka poczęstowała odpowiedzią, z której pojmiesz od razu, że nie o turę walca chodzi — najczęściej po głowie, bo do niej szczególny pociąg czuje ten specyalista!...

Albo p. Z. Pietr... gość niestety rzadki, zjawisko rozkosz sprawiające oku, jak widok greckiego posągu; ramiona, tors, ustawienie nóg, wszystko tu złożone w klasyczną harmonię, której nie zmąci żaden ruch nieestetyczny, wywołany popłochem lub bezmyślnym zapędem. Atakuje ostrożnie, unika zbyt stanowczej rozprawy, niepokoi raczej przeciwnika, kusząc go do błędu, który w lot wyzyska. Łatwo przechodzi w odwrót, nigdy w ucieczkę — gdy się cofa, najniebezpieczniejszy, bo skorzysta z każdej nieuwagi zacietrzewionego napastnika. Choć w opałach, nigdy na chwilę nie wyjdzie ze spokojnej, modelowej postawy, ani go zawiedzie imponująca przytomność umysłu i oka.

Tam znowu p. M. Korw... Sześć stóp wzrostu, kształty atlety, a ruchy baletnika — tańczący kolos Rodyjski, ale jak tańczący! Ręką sięga na milę, szybkie a gęste cięcia sypie z niedoścignionej wysokości, a gdy na krok wstecz odstąpi, już go największy pospiech nie dogoni i klinga z ripostą wysłana przetnie tylko powietrze. Trudno spotkać doskonalsze połączenie olbrzymiego wzrostu, siły i zręczności.

A vis-à-vis wyobraźmy sobie p. St. Niem.... Ledwie odrósł od ziemi — gdyby stał w miejscu i machał pałaszem według szablonu, daremne byłyby trudy, bo krótkie ramię nie dotrze do przeciwnika, co go przykrywa razami z bezpiecznej odległości. Więc z klingi i gardy robi sobie ruchomy daszek nad głową, kocimi skokami posunął z determinacyą naprzód, aż się dusza raduje— i już z pod żelaznego skupienia strzelił grom w oblicze lub pierś Goliata. Dalibóg, odżył Wołodyjowski!...

P. W. Bartm.. do tamtego wzrostem zbliżony, tak samo zmuszony pokonywać trudności niskiej postawy, a jakże we wszystkiem na wskróś oryginalny! Zadziwiająca szybkość i do szczytu doprowadzona wąskość gry, to jego cnoty w których nie ma sobie równego — brak spokoju i zbytnia jeszcze nerwowość, to jedyny grzech, z którego się oczyści dłuższem ćwiczeniem, a wtedy z pewnością zabłyśnie jako pierwszorzędna gwiazda sali.

I wielu innych jeszcze wymienić by można, a w każdej z tych postaci myślący obserwator, malarz, rzeźbiarz, estetyk, pedagog, psycholog, znajdzie wątek bardzo ciekawych i pouczających spostrzeżeń. A nadewszystko psycholog.

Ów p s y c h i c z n y m o m e n t w szermiercie jest tem, co sprawia jej doniosłość, co ją uszlachetnia, wyróżnia od innych ćwiczeń wyłącznie kultowi ciała oddanych i nadaje jej prawo do miana s z t u k i.

Nie da się zaprzeczyć, że w każdej walce, choćby w igrzyskach udanych, niekrwawych, czynniki duchowe grają nader ważną rolę. Oczywiście, gdzie hasłem boju nie jest zemsta, miłość, ojczyzna, honor, interes, lecz niewinne współzawodnictwo, gdzie zwycięstwo nie przynosi korzyści a klęska nie grozi śmiercią, kalectwem, krwi rozlewem, lecz zaledwie lekko drażni ambicyę lub w najgorszym razie mały ból fizyczny sprawić może — tam ani się ujawni prawdziwa moc namiętności, ani zaznacza swój wpływ wolę łamiące, lęk, trwoga, instynkt zachowawczy. Z tem wszystkiem nie trzeba sądzić, że między assaut a walką na ostre jest odstęp zacierający wszelkie analogie.

Owszem, mimo rękawic, masek, tępych pałaszy, w chwilach gorącej akcyi walczący zapominają o wszystkiem, owłada ich zupełne złudzenie, a w działaniu ich zarysowują się najwyraźniej wszystkie silne i słabe strony, przymioty i wady ustroju duchowego jednostki. Nic tak nie świadczy o tej prawdzie, jak właśnie owe objawy ujemne: bojaźń, chwiejność, zmięszanie, które wprost nie istniałyby, gdyby ich nie wzbudziło chwilowe przynajmniej wyobrażenie rzeczywistego niebezpieczeństwa. Z tego widać, ile punktów stycznych ma szermierka z psychologią, jak doniosły jej wpływ na rozwój duchowy, zwłaszcza w młodym wieku, jak poważne przeto należy się jej miejsce w systemie wychowania.

Rzecz ta niezmiernie zajmująca, a dotąd odpowiednio nie przedstawiona, miała nareszcie doczekać się umiejętnego opracowania w odczycie prof. dr. Aleksandra Raciborskiego, prezesa Towarzystwa szermierzy „O historyi i psychologii szermierki“, wygłoszonym zeszłego roku w sali ratuszowej. Odczyt był piękny, pełen cennych informacyj, świetnych myśli i głębokich poglądów. Chcąc jednak tak rozległy przedmiot wyczerpać w jednym odczycie, podawszy zarys historyi broni i sposobów walczenia, obmyśliwszy na zakończenie wspaniały rzut oka na dzieje stanu rycerskiego w społeczeństwach wszech wieków, jego misyę historyczną i porównanie z nowoczesną arystokracyą pieniężną, nie zdołał szanowny prelegent w tak szczupłych ramach pomieścić tematów, z których każdy, choćby przy najzwięźlejszem traktowaniu, zasługiwałby na wykład samoistny. To też zaledwie dotknął psychologii szermierki, szkicując jej założenie charakterystykę różnych temperamentów i pobieżnem ocenieniem ich ze stanowiska szermierki. Tło pozostało niewypełnione i co do mnie wyszedłem z uczuciem niezaspokojonego pragnienia, żalu tem większego, gdy przekonany jestem, że w kwestyi tej nikt bardziej nie byłby powołanym do głosu, jak właśnie on, w jednej osobie dzielny szermierz i uczony badacz ducha, a tak umiejący o sprawach jego mówić przystępnie, abstrakcye czynić dotykalnemi nadać im tyle wdzięku przez wytworną formę i bogactwo języka!

Niech mi jednak wolno będzie żywić nadzieję, że krzywda, którą niezawodnie i inni uczuli, powetowaną nam zostanie i usłyszymy jeszcze owe niedopowiedziane myśli w duszy szermierza i duszy pałasza.

Co? pałasz!... dusza!... ależ to brednie, chorobliwe pomysły jakiejś zmylonej głowy, fiksata, maniaka!

Nie, moi państwo, wstrzymajcie wasz sąd złośliwy! Przyjdźcie na salę a zobaczycie, że to co przez naiwną przenośnię wyrazić chciałem, ma grunt rzeczywisty. Potem kiedyś, jeśli mój apel trafi do ucha i przekonania szanownego prezesa — posłuchajcie co on wam dopowie o psychologii szermierki, to wam objaśni, skojarzy, uświadomi odniesione wrażenie.

Więc do widzenia — na sali!

Sztuki piękne.

Z teatru. Szereg gościnnych swoich występów na naszej scenie zakończyła wczoraj pani Adolfina Zimajer odśpiewaniem Gabryeli w „Życiu paryskiem“. Nadobną „rękawiczniczkę“, pełną wesołości, werwy i tej niezrównanej finezyi, właściwej tylko naszej divie, serdecznie oklaskiwała publiczność, a po akcie drugim musiano nawet powtórnie podnieść zasłonę i pni Zimajer zmuszoną była raz jeszcze odśpiewać swywolny kuplet: *D'rum g'waschen bin i'*. Po ostatnim akcie oklaskiwano pnią Zimajer niemal owacyjnie, dziękując za występy, które przyniosły pożądaną rozmaitość do naszego repertoarzu i żegnano: do miłego widzenia a rychło!

Ostatnie wiadomości.

Wydział krajowy uchwalił już preliminarz budżetu krajowego na r. 1895 do przedłożenia sejmowi. Pomimo, że ma być w roku przyszłym stosownie do ustanowionego przez sejm planu spłaconą kwota około półtora miliona zł. dawnych długów krajowych, a na cele produkcyjne, jak mianowicie na szkoły, komunikacye, regulacye wód, melioracye rolne i na polepszenie stosunków zdrowotnych ma być użytą kwota przeszło o 600.000 zł. wyższa niż w budżecie na rok bieżący (1894) przeznaczona, wnosi Wydział krajowy obniżenie krajowego dodatku do podatków o cztery centy. Pomyślny ten wynik zawdzięczać należy dochodom z krajowych opłat konsumcyjnych od napojów gorących, które po strąceniu kosztów administracyi mają przynieść *netto* 800 000 zł. dochodu. Z tej kwoty połowa 400.000 zł. pójdzie na polepszenie budżetu, druga zaś połowa w myśl uchwały sejmowej, powziętej na wniosek śp. Jana hr. Tarnowskiego, ma służyć do obniżenia krajowych dodatków do podatków stałych. Jeden cent dodatków do podatków reprezentuje około 100.000 zł. dochodu.

Hr. Szuwałow.

Warszawski *Kurj. codz.* zamieszcza następującą wiadomość telegraficzną z Petersburga: „Słychać, że urzędy warszawskiego generał-gubernatora i dowodzącego wojskami, zostają rozdzielone, a urząd pomocnika generał-gubernatora zostaje zniesiony. Zajmujący obecnie to stanowisko senator br. Medem otrzyma inne przeznaczenie“.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, że *Gaz. Nar.* pierwsza podała jako bardzo prawdopodobną wiadomość, że w miejsce Hurki zostanie zamianowanym jenerał-gubernatorem warszawskim Paweł hr. Szuwałow, dotychczasowy ambasador rosyjski w Berlinie. W numerze też 291 *Gaz. Nar.* z d. 17 listopada br. a więc przed miesiącem podaliśmy dość obszerną notatkę o jego osobie i dziś, gdy zamierzaliśmy uzupełnić takową tylko jeszcze datami i szczegółami z jego karyery służbowej, nadeszły wiadomości, jakoby urząd jenerał gubernatora warszawskiego miał być oddzielony od urzędu główno-dowodzącego wojskami Królestwa polskiego. Doniesienie to w połączeniu z nominacyami, które już przed kilku dniami zanotowaliśmy, a mianowicie jen. Krzywobłockiego, jako oddzielnie komenderującego fortecami w Królestwie Polskiem i jenerała Borozdina, jako naczelnika kawaleryi tamże, jest tego rodzaju, że nie wyklucza możliwości mianowania jenerał-gubernatorem warszawskim osobistości niezajmującej wysokiej rangi wojskowej a więc nawet wielkiego księcia, pomimo całego nieprawdopodobieństwa podobnej nominacyi.

Jen. Paweł Andrejewicz hr. Szuwałow, który liczy obecnie lat 64, już w roku 1877 (9 sierpnia) został komenderującym II dywizyą piechoty gwardyjskiej na Bałkanach a w r. 1879 dowodzącym korpusem gwardyi — jest więc w swojej randze jednym z najstarszych jenerałów i gdyby miał zostać jenerał-gubernatorem warszawskim, zdaje się, że nie potrzebowałby a może i nie życzyłby sobie adjunktów z tak niezależnemi pozycyami, jakie otrzymali wyżej wspomniani Krzywobłocki i Barazdin. Będziemy więc oczekiwać urzędowej nominacyi dla podania notatki o jego karyerze wojskowej.

Rada państwa.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Wczoraj toczyły się w Izbie posłów rozprawy nad ustawą żandarmską.

P. Purghart skarżył się na szykanowanie ludności przez żandarmeryę i przedstawiał kilka wypadków ze swego wyborczego okręgu.

P. Popowski przemawiał za projektem ustawy i zwalczał uwagi poprzedniego mowcy.

Po pośle Raszinie, który mówił po czesku, zabrał głos ks. Scheicher. Uskarżał się on na nadużywanie przez urzędy polityczne żandarmeryi, na czem cierpi i duchowieństwo; następnie postawił rezolucyę: Wzywa się rząd, aby nie używał żandarmeryi do celów policyjnych, szczególniej w sprawach dotyczących duchownych. W dalszym ciągu mowy swej polemizował ks. Scheicher z wywodami Madeyskiego na ostatniem posiedzeniu wygłoszonemi.

Minister Welsersheimb zastanawiał się nad uwagami różnych mowców i wracając do mowy Scheichera, powiedział, iż spodziewa się, że pomiędzy nauczycielami i księżami nie ma nikogo zaburzającego spokój publiczny. Co do znajomości języka krajowego przez żandarmów, oświadcza minister, że postanowienie takie zawiera ustawa i że ono jest przestrzegane.

Przemawiali jeszcze posłowie Fuenkranz, Schwarz, Rieger i Kronawetter.

Sokołowski wyraził obawę, że we wniosku komisyi zawarte jako warunek przyjęcia do żandarmeryi, postanowienie znajomości języka kraju, w którym służą żandarmi, nie zawsze będzie przestrzegane. Od żandarmów wymaga się zwykle znajomości tylko jednego ze słowiańskich języków; jeżeli tedy jaki żandarm znający język czeski przybywa do jakiejś polskiej części kraju, nie może się tam z nikim rozmówić. Dla tego mowca wzywa ministra, aby czuwał nad ścisłem wykonaniem odnośnych przepisów prawa.

Wachnianin skarżył się, iż niektórzy żandarmi odrzucają paszporty bydlęce w ruskim języku wystawione i ze swej strony wezwał także ministra, aby wymagano znajomości ruskiego języka u żandarmów służących we wschodniej Galicyi.

Wieczorne posiedzenie wypełniły dalsze rozprawy nad ustawą żandarmską, która wreszcie w trzeciem czytaniu została przyjętą.

Następnie toczyły się rozprawy nad ustawą konkurencyjną.

Wiedeń d. 18 grudnia.

W końcu wczorajszego posiedzenia Izby posłów mówił p. Lueger o zarzucie nepotyzmu, który uczynił ministrowi Madeyskiemu i dodał, że za wyrażenie to został już przyzwany do porządku. Sprawa ta jednak nie może być na tem zakończoną i dlatego mowca zwraca się do prezydenta z zapytaniem, czy chce śledztwo przeprowadzić w tej sprawie.

Br. Chlumetzky odpowiedział, iż nie widzi żadnego powodu do zarządzenia śledztwa.

W kołach posłów jednak twierdzą, że sprawa ta jeszcze ostatecznie załatwioną nie jest.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Podczas posiedzenia Izby zebrała się komisya parlamentarna, aby orzec, czy projekt ustawy o spoczynku niedzielnym ma być przed świętami Bożego Narodzenia wniesiony na porządek dzienny.

Po godzinnej prawie naradzie zgodzono się na to, skutkiem czego Izba posł. będzie jeszcze obradować do piątku lub do soboty.

Telegramy.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Wiener Ztg. ogłasza zwołanie sejmu galicyjskiego na 28 bm.

Posłowi Agenorowi hr. Gołuchowskiemu dozwolił cesarz przyjąć i nosić rumuński order „Gwiazda rumuńska“. Baron Józef Schenk otrzymał tytuł i charakter radcy sekcyjnego.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Pol. Cor. donosi, że minister Wekerle uda się w tych dniach do cesarza, aby mu złożyć sprawozdanie o położeniu na Węgrzech.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Wczoraj u ministra skarbu zjawiła się deputacya złożona z posłów Sokołowskiego, Piątka, Wachnianina i Barwińskiego w sprawie podwyższenia płac nauczycielom szkół średnich. Minister oświadczył, że nauczyciele szkół średnich, pobierający do 1300 zł. rocznej płacy, otrzymają dodatek drożyźniany 100 zł.

Na dalsze uwagi posłów, oświadczył minister gotowość udzielenia w zasadzie także i suplentom zapomogi; następnie zapewnił, że przy ostatecznem uregulowaniu płac urzędników, które wkrótce nastąpi, nauczyciele szkół średnich także zostaną uwzględnieni i że bez względu na klasę ich rangi, otrzymają podwyżkę płacy dotychczasowej.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Reichspost, organ chrześcijańsko-socyalny, napada na dr. Madeyskiego z powodu jego mowy przeciw ks. Scheicherowi.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie około 2000 robotników bez zajęcia. Żądano na niem proklamowania prawa do pracy i rozpoczęcia przygotowań do jeneralnego strejku. „Niezawiśli“ socyaliści wzywali do anarchii i do rewolucyi i wywołali bardzo burzliwe sceny, wszelako większość zgromadzenia zagłuszyła ich i nie pozwoliła im mówić. Po zgromadzeniu chciano urządzić demonstracyę uliczną, wszelako policya przeszkodziła temu i rozpędziła zebrane na ulicach tłumy. Poważniejszych zajść nie było.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłasza zezwolenie ministeryalne, udzielone Tadeuszowi Starzeńskiemu z Derewni na podjęcie robót przedwstępnych dla budowy normalnotorowej kolei lokalnej z Żółkwi do Krystynopola, oraz zezwolenie, udzielone Karolowi Lewakowskiemu na podjęcie robót przedwstępnych dla budowy takiejże kolei z Dynowa przez Dubiecko do Przemyśla i z Krzemiennej do Sanoka.

Wiedeń d. 18. grudnia.

Według dzienników cesarz rozmawiając na wczorajszych audyencyach ogólnych z deputowanym baronem Moscou, który przedstawił się jako szambelan, wyraził ubolewanie nad ostatniemi zajściami w Izbie deputowanych.

Budapeszt d. 18. grudnia.

Według dzienników nastąpi publikacya sankcyonowanych ustaw kościelnych w najbliższych dniach. Dr. Wekerle złoży cesarzowi w Wiedniu sprawozdanie o stanie rzeczy.

Konferencya reprezentantów rafineryi nafty austryackich i węgierskich naradzała się tutaj w ostatnich dniach nad przedłużeniem umowy, tyczącej się kontyngentowania produkcyi na $1^1/_2$ miliona cetnarów metrycznych, która upływa dnia 1. maja 1895 r.

Ze względu na utworzenie nowej rafineryi w Bosnisch-Brod, tudzież na projektowane utworzenie rafineryi hr. Potockiego w Trzebini, nie zostało osiągnięte porozumienie. W początkach stycznia odbędzie się w Wiedniu konferencya w tej sprawie.

Belgrad d. 18. grudnia.

Z Sofii donoszą do pism tutejszych, że pomiędzy posłami w sobraniu przyszło do zwykłej bójki na pięście.

Sofia d. 18. grudnia.

Cały gabinet ma podać się do dymisyi. Utworzenie nowego gabinetu ma być poruczone Stoiłowowi.

Berlin d. 18. grudnia.

Börsenzeitung donosi, że Lewetzow złożył godność prezydenta parlamentu (z powodu uchwały Izby w sprawie ścigania posłów socyalistycznych za obrazę majestatu).

Berlin d. 18. grudnia.

Wczoraj rozpoczęto w parlamencie obrady nad ustawą przeciw stronnictwom wywrotn. Po uzasadnieniu przedłożonej ustawy przez sekretarza stanu Weberdinga, przemawiał socyalista Singer i żądał, aby z powodu ważności tej ustawy przystąpiono do obrad nad nią dopiero po świętach.

Temu sprzeciwiał się przewódzca konserwatystów Mantenfel.

Singer następnie spowodował wyjście socyalistów z Izby i zarzucił brak dostatecznego kompletu, a prezydent, gdy stwierdził tenże brak dostatecznego kompletu, oświadczyć musiał z żalem, że odracza dalsze obrady na 8. stycznia.

Rzym d. 18. grudnia.

Rudini wystosował do swoich wyborców list otwarty, w którym protestuje przeciw odroczeniu parlamentu.

Paryż d. 18. grudnia.

Dziś rozpoczyna się proces Dreyfussa.

Minister wojny Mercier, który jako generał-komenderujący do Algieru przeniesiony został, ma podać się do dymisyi.

Obiega pogłoska, że poseł niemiecki hr. Muenster opuści swoje stanowisko.

Matin podaje wiadomość, że car wkrótce przybędzie do Berlina i Paryża.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 19. grudnia 1894.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 215·50 do 218·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 290·— do 293·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 445·— do 455·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 110·— do 110·70. $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los w $41^1/_2$ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 96·90 do 97·60. $4^1/_2$% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·70 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·00 do 102·70. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.50 do —·—. $4^1/_2$% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·— do 96·70. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·20 do 96·90.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·— do 29·—, Losy miasta Stanisławowa 45·— do 49·—.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94. Napoleondor 9·35 do 9·95. Półimperyał 10·10 do00·00 Rubel rosyjski srebrny 1·32·— do 1·35·—. Rubel rosyjski papierowy 1·33·50 do 1·35·—. 100 marek niemieckich 60·60 do 61·30.

Wiedeń d. 18. grudnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 395·12, węgierski bank kredytowy 487·75, anglobank 178·—, länderbank 278·50, koleje państwowe 391·75, lombardy 106·25, elbethal 274.—, akcye tytoniowe 231·—, alpiny 102·60, renta majowa 100·02, węg. renta złota 123·90, węgierska renta koronna 98·05, austr. renta koronna 99·90, losy tureckie 71·—, unionbank 310·75, marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 18. grudnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 239·10 (395·37), lombardy 43·60 (106·14), węgierska renta złota 101.30 (124·03), węg. renta koronna 220·50 (134·51). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 18. grudnia.
(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 322·87 (395·66), lombardy 89·— (106·72), węg. renta złota 101·20 (123.90), węgierska renta koronowa |·— (—·—).

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	7. grudnia.	15. grudnia.
Renta papierowa	100·05	100·—
Austryacka renta koronowa	100·—	100·—
Renta srebrna	100·—	100·05
Renta złota	124·25	124·40
4 prc. węg. renta złota	123·70	123·80
Węg. renta koronowa	98·—	98·15
Anglobanki	180·—	180·—
Węg. Banku kred.	490·—	489·25
Zakładu kredyt.	395·25	396·60
Banku związk.	151·50	151·25
Austr. węg. Banku	1047·—	1047·—
Unionbanku	312·50	311·75
Austr. zakładu kred. ziemsk.	536·50	539·—
Länderbanki	278·—	279·—
Alpiny	103·—	102·50
Nordbany	3490·—	3475·—
Austr. kolei północno-zachod.	243·50	244·25
Kolei doliny Łaby	273·25	274·—
Kolei państw.	389·40	392·50
Kolei połud.	108·25	106·—
Marki papierowe	61·10	$61·02^1/_2$

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 18. grudnia.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na wiosnę	6·87	—	6·91
żyto na wiosnę	5·84	—	5·91
owies na wiosnę	6·08	—	6·12
kukurudza maj-czerwiec 1895	6·37	—	6·45
rzepak na sierpień-wrzesień	10·35	—	10·40
„ „ styczeń-luty	11·35	—	11·40

Wiedeń dnia 18. grudnia. Płacono: pszenica na wiosnę po zł. 6·90 do 0·—, pszenica na jesień 0·—, żyto na wiosnę 5·90 do 0·—, owies na wiosnę 6·08, kukurudza na maj-czerwiec 6·51. Notowano: rzepak na styczeń-luty 10·50, rzepak na sierpień wrzesień 11·50.

Wiedeń 18. grudnia. Spirytus kontyngentowy 15·60 do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18. grudnia.

Hotel Żorża. F. Guszkowski z Polski, W. br. Kraus ze Stanisławowa, E. Torosiewicz z Brodek, W. Skibniewski z Podola ros., W. br. Schrenk z Rzeszowa, L. Oraczewcki z Oolski, J. hr. Baworowski z Kołtowa, M. Curbinon ze Streptowa, G. Platr z Borysławia.

Hotel Centralny. A. Turzański z Krakowa, J. Onyszkiewiaz ze Zborowa, J. dr. Łuczakowski i dr. Pohorecki z Tarnopola, S. Broeder z Potoków, P. Kapelusz z Brodów, Ruff, Schulz, Hecks, Bichel, S. Liebermann z Wiednia.

Stan powietrza. Wczoraj popołudniu padał śnieg nieznaczny, dziś rano zaczęło się wypogadzać.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę d. 19. grudnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 2 m/sek

Średnia temperatura doby pozostanie około —2°C, niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcja nie odpowiada.)

Praktyczny podarek noworoczny. Pięknym, odpowiednim i zręcznym podarkiem jest potret naturalnej wielkości, który jest także ozdobą pokoju, a szczególnie miłą i wiecznie trwałą pamiątką. Portrety takie za nadesłaniem jakiejkolwiek fotografii wyrabia od roku 1879 istniejące Atelier sztuki p. Siegfrieda Bodaschera we Wiedniu II. Praterstrasse 61. (Zobacz dzisiejsze ogłoszenie).

†

W rocznicę śmierci odbyło się
Nabożeństwo żałobne
za duszę śp. najukochańszego brata Radcy
Tytusa Jachimowskiego
w dzień 19. Grudnia 1894 w kościele archikatedralnym we Lwowie.

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

(Czas lwowski).

Do Lwowa przychodzą z	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa (Berlina, Wrocławia Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Warszawy	.	6·01	9·36	6·46	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów (tylko od 1/6 do włącznie 31/8)	.	.	9·36	.	.
Muszyny-Krynicy i Chabówki p. Tarnów	.	.	.	.	9·36
Muszyny-Krynicy pr. Tarnów lub Rzeszów (tylko od 15/6 do 15/9	.	6·01	.	.	.
Muszyny-Krynicy pr. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Nadbrzezia i Tarnobr.	.	.	.	6·46	.
Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·48	10·05	9·46	6·21	.
Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze	2·34	9·49	9·21	5·55	.
Suczawy	10·16	.	8·13	1·03	7·11
Husiatyna p. Halicz	10·16	.	8·13	.	.
Czortkowa p. Halicz	.	.	.	1·03	.
Bełzca	.	.	.	5·21	.
Sokala	.	.	8·24	5·21	.
Ławocznego, (Pesztu, Miszkolca, Serencza, Munkacza, Chyrowa i Stanisławowa p. Stryj	.	.	9·10	12·46	.
Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	.	.	2·38 9·23	.	.

Ze Lwowa odchodzą do	Pociąg pospieszny		Pociąg osobowy		
Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Warszawy	.	10·46	5·26	.	7·31
Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	.	10·46	.	.	7·31
Muszyny-Krynicy prz. Tarnów	.	.	5·26	.	.
Muszyny-Krynicy prz. Stryj	.	.	.	7·46	.
Nadbrzezia i Tarnobrzegu	.	10·46	5·26	.	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. głównego	6·44	3·20	10·16	10·56	.
Podwołoczysk i Brodów z dw. Pdzamcze	6·58	3.32	10·40	11·23	.
Suczawy	6·51	.	10·51	3·31	11·06
Czortkowa	6·51	.	.	3·31	.
Husiatyna pr. Halicz	6·51	.	.	.	11·06
Słobody rungurskiej kopalni	.	.	10·51	.	11·06
Nowosielicy, Bephómethu n. S. i Czudyna	6·51	.	.	.	.
Radowiec	6·51	.	10·51	.	11·06
Kimpolung	6·51	.	.	3·31	.
Sokala	.	.	9·56	7·21	.
Bełzca	.	.	9·56	.	.
Borysławia p. Stryj	.	.	6·16	10·26	.
Ławocznego (Munkacsa Szerenesa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa p. Stryj	.	.	6·16	7·46	.
Stanisławowa p. Stryj	.	.	10·26	7·46	.
Skolego Hrebenowa i Chyrowa przez Stryj	.	.	10·26	.	.
Stryja i Skolego	.	.	3·41	.	.

Uwaga. Godziny, podkreślone czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do godziny 5 minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ulica Trzeciego Maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych przewozowych.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.